Nr 310 — We Lwowie Niedziela dnia 8. Listop[ada] 1891. — Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przesilenie w Serbji.

Lwów 7. listopada.

W żaden sposób nie może Serbja dojść do ładu i spokoju wewnętrznego, ani pod względem politycznym, ani finansowym. Spuścizna zostawiona przez króla Milana jego spadkobiercom w rządach, okazała się w każdym prawie kierunku fatalną. Wiadomo, że z abdykacją Milana polityka jednym zamachem gruntownej i radykalnej uległa zmianie. Ci, którzy niedawno piętnowani byli za zdrajców kraju i zbrodniarzy stanu, doszli od razu do znaczenia i władzy — ci którzy dotychczas dzierżyli w swem ręku ster rządów, znikli nagle z widowni politycznej.

Stronnictwo postępowe, które ongi stanowiło rządową większość w skupczynie, wraz ze swoim przewódcą Garaszaninem dawniej przyjacielem i pierwszym ministrem Milana, przestało być czynnikiem decydującym w polityce serbskiej. Głos stanowczy otrzymali teraz inni. Była to, że się tak wyrazimy epoka restauracji stronnictwa radykalnego. Powrócił do Belgradu Pasicz, osławiony przywódca rokoszu z r. 1883, powrócił metropolita Michał, który w ciągłej i gwałtownej żył walce z Milanem i przez tegoż za to wygnany, szukał schronienia w Rosji. Obaj zajęli wkrótce wysokie i wpływowe stanowiska w kraju. Bez wielkich korowodów zajął Michał napowrót tron metropolitalny. Pasicz zaś został prezydentem ministrów. Stronnictwo radykalne, a więc stronnictwo przyjazne Rosji panuje dzisiaj w Serbji bez ograniczenia, a wiadomo, że stronnictwo to uważa się za najbardziej narodowe ze wszystkich, mimo to jednak pokój wewnętrzny nie chce zawitać do Serbji.

Przed kilku dniami świeże wybuchło przesilenie gabinetu, skutkiem którego ustąpili zeń minister finansów Vuicz i minister handlu Tauszanowicz. Powodem rozdwojenia między ministrami, miały być kłopoty natury finansowej. Minister finansów Vuicz ustąpił dlatego, bo pragnął, celem zaspokojenia wzrastających z dniem każdym potrzeb państwa, silniej cokolwiek nakręcić srubę podatkową, a w szczególności większą rozwinąć energję w ściąganiu zaległości podatkowych, czemu się jednak jego koledzy ministerjalni z powodów bardzo łatwych do zrozumienia sprzeciwili. Mieli oni słuszny powód obawiać się, że w takim razie wyborcy radykalni sprzeniewierzą się dzisiejszemu gabinetowi i rzucą się w ramiona liberałów, albo postępowców.

W tej na zewnątrz objawionej przyczynie przesilenia nie ma nic nadzwyczajnego. Zdarza się to nietylko w Serbji, że minister skarbu właśnie z powodu kłopotów finansowych poróżni się z swoimi kolegami i musi prosić o dymisję. Zdaje się jednak, że ostatnie przesilenie ministerjalne w Belgradzie nie było jeno wynikiem różnicy zapatrywań na kwestje podatkowe. Cokolwiek dobrej woli byłoby wystarczyło, aby różnice te usunąć. Powodów krizis szukać należy głębiej. Prezydent ministrów, pan **Pasicz,** czuje się cokolwiek zmęczonym i czeka jeno zebrania się skupczyny, by zrzucić ze siebie brzemię ministerjalne, które mu zanadto ciąży. Energja do czynów, którą jeszcze przed dwoma laty okazywał przewódca stronnictwa radykalnego, znikła. Dzisiaj zaledwie ślad po niej pozostał. Miejsce jej zajęły apatja, rozczarowanie i zniechęcenie, które staje się z dniem każdym tem większem, im więcej się okazuje, że panowie ze stronnictwa radykalnego nie są w stanie dotrzymać tych górnolotnych i przesadnych obietnic, jakie czynili wyborcom, kiedy się ubiegali o ich zaufanie. Gdy pan Pasicz był przed rokiem w Petersburgu, przyjął go car z wielkimi honorami i zaprosił go nawet, jeżeli się nie mylimy, do stołu. Okoliczność ta posłużyła panu Pasiczowi do zajęcia fotelu prezydenta ministrów.

Zresztą nie może się gabinet radykalny poszczycić żadnymi sukcesami. Wewnątrz i zewnątrz kraju pozostało wszystko podawnemu. Program wielko-serbski ani na krok nie zbliżył się do urzeczywistnienia, a błogie skutki ekonomiczne nowej polityki także jeszcze dają na siebie czekać. Mądrość polityczna pana Pasicza i jego kolegów już się wyczerpała, cóż dziwnego, że ożywieni są pragnieniem zrzucenia ze siebie odpowiedzialności, że chcą ją zwalić na inne barki, by się do końca nie zdyskredytować w opinji publicznej. Z ławy poselskiej łatwiej jest imponować bezkrytycznym tłumom, aniżeli z odpowiedzialnego stanowiska ministerjalnego. Radykały pragną, zdaje się, powrócić do tego stanowiska, na którem wiele mogą czynić hałasu, na którem jednak mało potrzebują robić — to zawsze wygodniej.

Ustąpienie Schmerlinga.

Prezes najwyższego sądu, kawaler Schmerling, urodzony 23. sierpnia 1805 r., pragnie wreszcie odpocząć po trudach pracowitego życia. Jako prezes najwyższego sądu i jako kurator szlacheckiego zakładu Marji Teresy, był do ostatniej chwili nader czynnym.

Wybitne swe stanowisko w dziejach nowoczesnej Austrji zawdzięcza swym rządom od r. 1861 do 1865. Pochodzący z wiedeńskiej, majątnej rodziny urzędniczej, p. Schmerling wychował się w tradycjach przewagi austrjackiej w Niemczech, w tradycjach ks. Metternicha, które usiłował utrzymać i utwierdzić za pomocą modnego około r. 1848 liberalizmu. Że nadto w tym roku przewrotu był w Frankfurcie ministrem zawiadowcy rzeszą niemiecką arcyksięcia Jana, przeto tam jego przekonania niemieckie, a raczej przekonania o potrzebie pierwszorzędnej roli domu habsburgskiego w Niemczech jeszcze się wzmocniły.

Z tych przesłanek logicznie wynikał system rządowy, którego się trzymał Schmerling, jako kierujący minister austrjacki od dnia 13. grudnia 1860 r. do dnia 27. lipca 1865 r. Aby uzasadnić pretensje do hegemonji w Niemczech, Austrja musiała przybrać maskę państwa niemieckiego. W ten sposób tłómaczy się centralizacja liberalna Schmerlinga. Stateczny opór Węgrów wykazał daremność tych usiłowań.

Schmerling łudził się do ostatniej chwili. Jeszcze 24. czerwca 1865 r., już po sławnych rozprawach w izbie panów, nie wierzył w bliskie przesilenie. Atoli już w trzy dni potem cesarz zamianował kanclerzem węgierskim konserwatywnego Jerzego Majlatha, zaznaczając w ten sposób najwyraźniej, że się skończył system daremnych zabiegów centralistycznych i germanizacyjnych. Tegoż dnia Schmerling ustąpił.

W obec powstania polskiego ówczesny minister zaznaczył pewną sympatję. Jak się dowiadujemy z świeżo wydanych pamiętników Froebla, który wtedy w Wiedniu za kulisami odgrywał ważną rolę, Schmerling raz mu oświadczył: „Rosji, podniecającej rewolucje w innych krajach, dzieje się dobrze, że raz sama u siebie doświadczy dobrodziejstw rewolucji." Z tego oświadczenia możnaby wnosić, że Schmerling uważał nas tylko jako wygodne narzędzie do nabawienia Rosji chwilowego kłopotu. Jednakże Froebel należy do rzędu systematycznych nie przyjaciół naszych, dlatego też zapewne Schmerling zbył go takim aforyzmem. Z innych bowiem źródeł wiemy, że sympatje jego dla Polski opierały się na szlachetniejszych powodach, chociaż w jego polityce wewnętrznej, na mocy wyłuszczonego powyżej systemu, nie objawiały się wcale.

Wobec ugody z Węgrami Schmerling zachował się neutralnie. Nie występował przeciwko niej w izbie panów, nie bronił w r. 1867 swojej centralistycznej konstytucji, zburzonej przez ugodę z Węgrami, ale też nie pochwalał jej wyraźnie. Dopiero w późniejszych latach z nią się pogodził.

Oczywiście, pragnąc dla Austrji hegemonji w Niemczech, Szmerling był stanowczym przeciwnikiem Prus. Jeszcze w roku 1875, na pewnej uczcie w Wiedniu, bardzo dobitnie podniósł prawowitość owych dawnych ideałów Niemiec pod panowaniem domu habsburgskiego. Wtedy urzędowa berlińska *Provinzial-Corresp.*. w grudniu roku 1875 pod tytułem: *Ein alter Feind Preussens*, ogłosiła namiętny artykuł przeciwko Schmerlingowi, który jednak po zawarciu sojuszu austrjacko-niemieckiego kilkakrotnie wypowiedział swą zupełną zgodę na tę nową kombinację.

Po roku 1866, a mianowicie po roku 1871, systematyczna centralizacja i germanizacja w Austrji straciła tę podstawę, którą Schmerling czerpał z swych zabiegów o hegemonję Austrji w Niemczech. Jednak Schmerling nie umiał się ustrzedz przesądów i teoryj, któremi się przejął za młodu. Nie tylko zatem występował w roku 1871 stanowczo przeciwko hr. Hohenwartowi, ale także po r. 1879 raz po raz przeciwko hrabiemu Taaffemu wygłaszał dosadne mowy w izbie panów. Ganił jednak fakcyjną opozycję lewicy, mianowicie w sprawie przedłużenia ustawy wojskowej w roku 1879, i wtedy naraził się na namiętne zaczepki radykałów niemieckich. Pomimo swego opozycyjnego stanowiska, p. Schmerling pozostawał zawsze w przyjaznych osobistych stosunkach do hr. Taaffego, jako też nie przestał nigdy cieszyć się zaufaniem cesarza, który się nie mógł zgadzać na przesadne centralistyczne zasady byłego ministra, ale cenił jego szczery austrjacki patrjotyzm.

Ostatecznie i o Schmerlingu powiedzieć można: *Les hommes vivent longtemps sur leur passé.* W dawnych dziejach Austrji i w opinji stronnictw zawsze pięcioletnie rządy od r. 1860—1865 będą tworzyły podstawę sądu o Schmerlingu, który to sąd zatem u jednych wypadnie zbyt pochlebnie, u drugich nie zbyt korzystnie. Jednak ludzi nie należy sądzić jedynie według pewnego epizodu ich publicznej działalności.

Upadły Bismark

w oświetleniu rosyjskich publicystów.

Dzienniki rosyjskie zajmują się skwapliwie wystąpieniem księcia Bismarka, jako posła w parlamencie niemieckim, który, jak wiadomo, ma się zebrać w połowie listopada... Z głosów prasy rosyjskiej okazuje się jasnem, jak na dłoni, że politycy moskiewscy zacierają ręce, spodziewając się, że stary krzyżak, narobi ambarasu Niemcom, a szczególniej też cesarzowi niemieckiemu, który dziś w Rosji zarobił sobie na zaszczyt nienawiści.

„Jeżeli rzeczywiście — pisze *Nowoje Wremja* — były kanclerz wystąpi w parlamencie i to w roli opozycyjnego oratora, a będzie przemawiał w duchu *Hamb. Nachr.* — to nietylko obrady parlamentu niemieckiego posiadać będą wyjątkowy interes, lecz można się spodziewać wydarzeń, na które zwróci uwagę cała Europa, mianowicie na antagonizm pomiędzy byłym kanclerzem, a rządem berlińskim, a właściwie, pomiędzy Bismarkiem, a cesarzem Wilhelmem II., który dziś absolutnie kieruje tak wewnętrzną, jak i zewnętrzną polityką Niemiec. Osobisty charakter młodego cesarza znany jest dostatecznie całej Europie z mnóstwa faktów, z których przypuścić można takie zetknięcie się, ale skutków tej kolizji, nikt dzisiaj przewidzieć nie jest w stanie. Książe Bismark, widocznie, zdecydował się udowodnić, że mylą się ci, którzy mają go za człowieka „skończonego", nie mającego już żadnych widoków wypłynięcia na pierwszy plan europejskiej politycznej sceny. Można ostatecznie nie wierzyć w szczerość tego, co Bismark teraz mówi, zwłaszcza, co się tyczy Rosji, tem nie mniej należy się spodziewać, że obecne swoje polityczne poglądy będzie rozwijał i będzie się bronił w parlamencie, choćby tylko dlatego, że one stoją w poprzek politycznemu programowi obecnego berlińskiego gabinetu.

Fakta, na których książe Bismark — pisze dalej *Now. Wrem.* — oprze swoją krytykę, są znane i niewątpliwe. Nie można także powiedzieć, ażeby były kanclerz mylił się, jeżeli będzie próbował charakteryzować cele tych wojennych zarządzeń, które u nas (w Rosji) mogą wzbudzać podejrzenie — ale, możnaby zapytać, z jakiego to powodu panuje w Austro-Węgrzech wojenne względem nas usposobienie, o którem *Hambur. Nachr.* mówią?

Książę Bismark dobrze wie, kto był pierwszym inicjatorem nadziei, które wyrodziły w wiedeńskim rządzie marzenie o wpływowej roli na Bałkańskim półwyspie. Zakulisowy polityczny program trójprzymierza — to dzieło rąk Bismarka i trochę to dziwne, widzieć teraz wynalazcę tego programu, gotującego się do nielitościwego krytykowania dalszego, logicznego rozwoju tego programu."

Trzeba przyznać, że mimo zacierania rąk, iż Bismark robi kłopoty niemieckiemu rządowi — znają go publicyści rosyjscy na wylot i na lep komplementów, jakimi obecnie smaruje Moskali pieniący się od złości, a bezsilny stary Krzyżak — nie dadzą się złapać i oceniają go tak, jak na to zasługuje. A od takiego oceniania, tylko jeden krok do pogardliwego lekceważenia, którem darzy dziś najzajadlejszego prześladowcę Polaków cała Europa.

Korespondencje.

Sofja 29. października.

(Otwarcie Sobranja. — Prace tegoż — O kopalniach węgla. — Nowa kolej żelazna. — Dr. (?) Czesław Czyński).

(*K-ow*) Dnia 27. t. m. odbyło się z wielką uroczystością otwarcie sesji narodnego sobranja. W obecności członków Synodu który jest powołany znowu na sesję, — ministrów, dygnitarzy cywilnych i wojskowych przeczytał ks. Ferdynand swoją mowę inauguracyjną, która wbrew dotychczasowemu zwyczajowi jest bardzo lakoniczną. Dawszy wyraz swej radości z powodu obecności większej części deputowanych, ks. Ferdynand skonstatował istniejący spokój, porządek i ogólne zadowolenie kraju i wspomniał tylko o projektach do ustaw przez rząd przygotowanych. Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że ks. Ferdynand jednem słowem nawet nie wspomina — jak roku zeszłego — o swej zagranicznej podróży, o swem spotkaniu się osobistem z cesarzem Franciszkiem Józefem; brak także słów wdzięczności dla życzliwości sułtana i jego rządu. — Ogół publiczności oczekiwał wspomnienia o skrytobójczej śmierci ministra Belczewa, zaszłej na wiosnę tego roku, o paru setkach ludzi, z tego powodu uwięzionych dotychczas i o wynikach śledztwa, od pół roku w wielkiej tajemnicy prowadzonego, ale się zawiódł. Zresztą nie było o czem wspominać, bo jak się dowiaduję z wiarygodnego źródła, śledztwo dotychczasowe nie wykryło sprawców i uczestników tego morderstwa, mimo twierdzenia *Swobody.*

Ważniejsze projekta do ustaw, jakie rząd wniósł do Sobranja, są następujące: o oświacie narodowej, o pensjach urzędników, o wodach mineralnych i ustawa górnicza.

Ostatni zwłaszcza projekt jest bardzo na czasie, z powodu nowowykrytego węgla kamiennego w różnych stronach kraju: — w okolicy miasta Sliwen, a osobliwie w dolinie Strumskiej w drodze od Sofji do Kjustendilu, gdzie obok od lat dziesięciu istniejącej kopalni węgla we wsi Moszyna, wykryto ogromne pokłady węgla w okolicach wsi Pernik. Rząd dbając o ogromne znaczenie i taniość tego środka opałowego, zaprojektował linję kolejową, która połączy stolicę z kopalnią we wsi Pernik.

Niedawno odbyła się licytacja na wybudowanie tej kolei, ale z powodu wysokich cen, jakie otrzymano, a także z powodu zmian w planach — zaprojektowano na przykład tunel między wsiami Kniażewo i Władaja, będącemi na tej drodze — rada ministrów nie potwierdziła cen otrzymanych. Jest przecie wielka nadzieja, że na przyszłą wiosnę roboty około kolei będą już rozpoczęte.

W tych dniach przyjechał ze żoną do Sofji znany hypnotyzer, dr. (?) Czesław Czyński i dał jedno przedstawienie w salonie „Słowiańskiej Besedy". Mieszkańcom stolicy, spragnionym wrażeń i nowości, podobały się dość produkcje p. Cz.

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Co się urodziło z romansu francusko-rosyjskiego? — Zjadliwa charakterystyka cesarza Wilhelma w petersburgskim „Swiecie". — Nowy zakaz wywożenia wszelkiego zboża. — Wyjątek dla pszenicy i niezadowolenie z tego powodu. — Gazety „Now. Wrem." i „Graždanin" o Anglji.)

— Romanse francusko-rosyjskie zaczynają już wyradzać dziwolągi. Niejaki p. Kératry, współpracownik *Figara* paryskiego, odbył teraz podróż do Petersburga, a powróciwszy do Paryża ogłosił, że w Rosji używanie języka francuskiego wszędzie upada, i że nawet Francuzi po części się wynaradawiają. Dzienniki rosyjskie zwróciły uwagę na ten artykuł p. Kératry, który domaga się od rządu rosyjskiego, aby w Petersburgu założono liceum francuskie, bo według zdania tego pana, dzieci Francuzów, zamieszkałych nad Newą, z braku szkoły francuskiej, muszą uczęszczać do szkół niemieckich. Rzecz dziwna, po co chodzą do szkół niemieckich, kiedy Francuzi pałają taką miłością do Rosjan. Żądanie p. Kératry przyjęte zostało przychylnie w rządowych sferach rosyjskich. I to się nazywa sprawiedliwość — kilkanaście miljonów Polaków na całym obszarze caratu moskiewskiego, nie mają ani jednej szkoły polskiej, a dla jakiejś tam garstki przybłędów, handlarzy albo rycerzy łatwego przemysłu, rząd rosyjski jest skłonny do założenia narodowościowego liceum w Petersburgu.

— Petersburgski *Swiet* pisze: „Cesarz Wilhelm dawno już nie przemawiał publicznie, a bez jego oracyj jakoś tęskno było. W swoich mowach dotykał on wojennych, politycznych, socjalnych i szkolnych kwestyj — wszędzie chciał być reformatorem, wszędzie chciał przewrócić wszystko do góry nogami, a po większej części mówił humorystycznie. Teraz dotknął się cesarz towarzyskiej demoralizacji i z powodu brudnego procesu w Berlinie niejakiego Heintze'go, stał się biczem dla powszechnego zepsucia." Przytoczywszy dalej znaną odezwę cesarza Wilhelma, zamieszczoną z powodu tej właśnie sprawy w urzędowym berlińskim *Anzeiger*'ze, tak kończy *Swiet* swoje zjadliwe uwagi o niemieckim cesarzu: „Należy życzyć powodzenia cesarzowi Wilhelmowi, w walce z niemoralnością; będzie dla niego bardziej zaszczytnem, gdy wybawi Niemcy od strasznego wroga — zepsucia, aniżeli rzucanie się w ryzykowne wojenne przedsiębiorstwa i stawianie na kartę losów Niemiec."

— *Now. Wrem.* w jednym z ostatnich swoich numerów donosi o ogłoszeniu urzędowego zakazu, dalszego wywożenia z Rosji zboża wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem tylko pszenicy. *Now. Wrem.* nie widzi przyczyny, czemu dla pszenicy zrobiono taki wyjątek, kiedy właśnie z powodu braku żyta, jedna tylko pszenica mogłaby go

---

„BICZOWNICY."

OBRAZ MARRA.

Ameryka, obiecana ziemia biznesu i blagi, nietylko w tych dwóch kierunkach objawia swą działalność. Nie przoduje ona na polu sztuki Europie, ale nie pozostaje też w tyle za nią. Nasi poprzednicy zachwycali się poezjami Longfellowa, „Ostatnim Mohikaninem" Fenymore Cowpera, „Chatą wuja Tomasza" pani Beecher-Stowe; my zaś sami ileż razy przyklaskiwaliśmy znakomitym utworom Bret Harte'a, Marka Twaina, Joaquina Millera, Fr. Stockton itd.

Geniusz amerykański jedynie w zakresie sztuk plastycznych, nie wielu poszczycić się może dotąd sukcesami — ale i tutaj nie brak od czasu do czasu błysków potężnych, zdradzających siłę, która w stosownej chwili upomni się jeszcze o należne jej wawrzyny.

Takim błyskiem jest między innemi piękne dzieło Marra, które w tryumfalnym swym pochodzie po Europie, zawitało także do nas.

Marr w monachijskiej szkole pracował nad wydoskonaleniem swych zdolności, a ze szkoły tej potrafił wynieść tylko jej zalety, bez zarażenia się jej wadami.

Obraz jego „Biczownicy" został uznany przez krytykę jako jeden z najlepszych nabytków współczesnego malarstwa. Widnieje bo w nim nietylko talent potężny, lecz także umiejętne stosowanie środków w sposób wysoce swobodny, bez krępowania się formułkami estetycznemi, które zawsze za ciasne będą umysłom niepospolitym.

Młody podobno jeszcze artysta stanął dzięki temu dziełu na wyżynie, do której inni po długich latach pracy wytężającej, nie umieją dotrzeć. Jest to właśnie cudowny przymiot tej życiodajnej iskry, którą zwiemy talentem, że jednym swym rzutem druzgoce przeszkody i wznosi się wysoko, pałając jak gwiazda.

Przedmiotu do swego dzieła zaczerpnął Marr z historji. Obrazu jego jednak nie można nazwać ściśle historycznym, w pojęciu, jakie zwykliśmy przypisywać temu wyrazowi. „Historyczność" bowiem — jeśli wolno użyć takiego terminu — przedstawia nam się zazwyczaj w postaci pewnych zdarzeń, ściśle określonych, pewnych chwil, oznaczonych wyraźną datą, pewnych osobistości, zbadanych od stóp do głowy. Nie nauczyliśmy się jeszcze generalizować; dla nas ma większe znaczenie drobna iskra, która padła na palny materjał, niż ona masa wybuchowa, która tak czy owak musiałaby była zużyć swe siły na eksplozję; nas ciągle jeszcze nęci raczej poznanie małych ogniw, niż całego łańcucha, chwili, niżli epoki.

Marr już jako człowiek myślący zajął w swym obrazie wybitne stanowisko, przez to, iż nie poszedł utartą drogą zwyczaju. Z „Biczowników" wyziera ku nam poznanie szersze nie chwili, jeno pewnych rozległych objawów, na które złożyło się dużo chwil, dużo wypadków, dużo pojęć różnorodnych.

Wniknął Marr w głąb ascetyzmu średniowiecznego, skrystalizował go w formie plastycznej, podając na łup naszych oczu całą zgrozę tego zboczenia.

Znajdujemy się w jednem z miast włoskich, gdzie biczownictwo najprzód wylęgło i najsilniej się rozwinęło. Gorąca natura południowców nie umiała z pokorą i rezygnacją znieść tych ciężkich klęsk, jakie przyniósł wiek XIII. Morowe powietrze dziesiątkowało ludność, a równocześnie nędza zapuszczała coraz głębiej swe korzenie. Szukano rady i pomocy, chciano ubłagać Opatrzność, ale, stosownie do ówczesnych pojęć, obrano nie prostą drogę, jeno krzywy manowiec. Zdawało się strwożonym i upadłym na duchu, że, raniąc i krwawiąc swe ciało, złożą miłą Bogu ofiarę i że tym sposobem zmuszą Go poniekąd do cofnięcia bicza kar dotkliwych, jakim ludzkość smagał. Było z razu w owej wierze wiele dziecinnej naiwności; wyglądało to tak, jakby uczeń proponował nauczycielowi, zabierającemu się do wychłostania urwisa, że sam go wyręczy. Mniej bolesnemi ranami, zadanemi własną ręką, próbowano zmusić nierównie cięższą dłoń Bożą do spoczynku. Z czasem jednak naiwność ta przeszła w stan chorobliwy, przybrała formę obłędu i szerzyła się, jako zaraza moralna. Kościół, który początkowo ją pochwalał, patrzył później przez palce na flagelantyzm, aż wreszcie widząc, że hordy biczowników grożą wypaczeniem zasad religji i moralności, sam wypowiedział im walkę. Zbyteczną ona była, bo obłęd, doszedłszy do zenitu, sam się wysilił, opuścił skrzydła i wstręt już budził, zamiast rozpłomieniać umysły.

Marr podchwycił flagelantyzm z owej pierwotnej jego strony, kiedy istotnie wiara w możliwość przejednania win tym sposobem wciskała ludziom do rąk dyscypliny.

Z duchowieństwem na czele (nawet biskup staruszek konno towarzyszy pochodowi) ciągnie niezmierny tłum biczowników na plac przed świątynię, skąd kapłani szlą mu błogosławieństwo.

Co za postacie! Każda do połowy obnażona, z biczem w ręku, z pieśnią nabożną na ustach, z oczyma zdradzającemi ekstazę ascetyczną, zdawałaby się być widmem jakiemś pokutniczem, gdyby nie realizm, za pomocą którego uplastycznił je artysta. Starce i młodzież w rozkwicie, nawet maluczkie dziatki, biorą udział w pochodzie. Jak nieziemskie widzenie postępuje przodem dziewczę ze złożonemi na piersiach rękoma; owdzie znów na noszach spoczywa chłopczyk, który snać padł w drodze ze znużenia, a grupa fanatyków rzuca się przed nim na kolana i całuje mu ręce, widząc w nim wzór do naśladowania, istotę za życia już świętą, oczyszczoną od win wszelkich.

Dwa różne typy przedstawił artysta w zakonnikach prowadzących pochód. Jeden z nich z głową opuszczoną, z ustami zaciśniętymi odczuwa snać całą niewłaściwość takiej pokuty i całą bezsilność takich starań o uśmierzenie gniewu Bożego, — drugi z rękoma wyciągniętemi, z głową podniesioną, z oczyma ciskającemi pioruny przejęty zdaje się być do głębi szałem ascetycznym i z całą siłą przekonania nawołuje do „prostowania ścieżek pańskich", do łączenia się z pochodem biczowników do czynienia pokuty, jak oni ją czynią.

Poboczne plany zalega publiczność, na którą widok flagelantów w rozmaity wpływa sposób. Artysta wyzyskał te epizodyczne postacie dla urozmaicenia swej kreacji pod względem psychologicznym. Z oczu, stojących w około widzów, wyziera i czcza ciekawość i zgroza przerażenia i współczucie i szał wreszcie przejęty, który tłumowi flagelantów przysporzy nowe zastępy. W tej atmosferze ekstazy duchowej nie przestało pulsować życie realne; podniosłość, jaka porywa tłum rozfanatyzowany, ociera się o prozę codzienną, na czem kompozycja nie traci, owszem, staje się barwniejszą i prawdziwszą, kontrastami zaś tem silniej oddziaływa na widza.

W ogóle wielką jest zaletą Marra, iż nie dał się unieść zacietrzewieniu, że nie popadł w jednostronność, która wydaje tylko płody poronione, nigdy zaś dzieła dojrzałe, skończone. Oko artysty swobodnie objęło całość obrazu, stworzonego w duchu, nic nie pomijając, coby było potrzebnem dla celów artystycznych i dla tego najwyższego celu sztuki, jaki mieści się w prawdzie.

Obraz amerykańskiego mistrza przedstawia także pod względem wykonania dzieło wysoce uwagi godne.

Znajdujemy w nim zastosowane nowsze zdobycze techniki malarskiej. Marr malował „w słońcu" — *en plein air* — i dowiódł „Biczownikami", jak ważne ta metoda oddaje usługi, tam zwłaszcza, gdzie się ma przedstawić masy nagromadzone w wielkiej otwartej przestrzeni. Mimo ścisku, jaki n. p. panuje na dalszych planach obrazu, lub w grupie po prawej ręce, nie czuć tu tego braku powietrza który grzechem śmiertelnym ciąży zazwyczaj na podobnych obrazach, powstałych bez pomocy pleneru.

Dokładne odczucie przestrzeni mieści się już poniekąd w tem, cośmy powyżej powiedzieli. Perspektywę powietrzną wystudjował Marr z podziwu godną subtelnością i już samo przedstawienie płaszczyzny, graniczącej z dolną częścią ramy, jest w swoim rodzaju majstersztykiem.

Na szczególne podniesienie zasługuje dalej nadzwyczaj skrupulatny rysunek, nie ograniczający się bynajmniej do pierwszych planów, lecz owszem widoczny w każdym najdalszym nawet szczególiku.

Z pochwał, które oddajemy genialnej pracy Marra, nie wynika bynajmniej, jakobyśmy uważali ją za zupełnie wolną od błędów. Owszem są tam pewne niedostatki, np. w trochę monotonnem ugrupowaniu głównych aktorów sceny, w kolorycie nieco nazbyt szarym, w niejasności kilku epizodów, — ale te usterki uchodzą niespostrzeżone, a kto je nawet spostrzeże, chętnie wybaczy drobne błędy wobec ogromnych zalet obrazu.

Na jedno zaś wszyscy się zgodzą, na to mianowicie, że „Biczownicy" Marra są dziełem wielkiego umysłu i wielkiego talentu i w powodzi miernot współczesnych stanowią prawdziwą perłę.

Sepia.

zastąpić — jednem słowem, *Now. Wrem.* zrobiony przez rząd wyjątek dla pszenicy uważa za błąd kardynalny i jeśli rząd za pomocą pszenicy za granicą chciał się przyczynić do uregulowania rubla, to według zdania *Now. Wrem.*, jest to chwytanie się za włosy wówczas, gdy już głowa zdjętą została.

— Coraz więcej dziennikarstwo rosyjskie występuje przeciw Anglji i bierze w obroty lorda Salisbury'ego, podejrzywając go o niedobre zamiary względem Rosji. Z tego powodu *Grażd.* w końcu swego wstępnego artykułu, w jednym z najnowszych numerów pisze: „A zatem Rosjaninowi *(ruskomu czełowieku)*, należy dokładniej wiedzieć, aniżeli kiedykolwiek indziej, że jest naród, jest państwo i jest rząd, które wymyślają niestworzone rzeczy o Rosji, aby tylko pobudzać przeciw niej całą Europę, — to jest właśnie Anglja z jej narodem i rządem.“

Z prowincji.

Koropiec 22. października. (*Odczyt kraj. nauczyciela wędrownego.*) Wracam właśnie z odczytu p. Tadeusza Stamirowskiego, krajowego nauczyciela gospodarstwa wiejskiego, który miał w formie popularnej nauki gospodarczej w Koropcu. Na proste zawiadomienie przez urząd gminny, zeszła się tak liczna gromada ludzi z całej wioski, iż obszerna sala szkolna zaledwie ich pomieścić zdołała — (przeszło 160). Widać, że lud wiejski pragnie takiej nauki i poznaje, że trzeba postępować w zawodzie gospodarskim, nie trzymajac się dawej, od praojców jeszcze przejętej rutyny.

Otóż lud, choć niewykształcony i prosty, po największej części ruski, słuchał z wielką uwagą spostrzeżeń i wskazówek p. Tadeusza Stamirowskiego, co do uprawy roli, chodowli i żywienia inwentarza, obchodzenia się umiejętnego z nawozem stajennym, o siewie, doborze nasienia, o sadownictwie i t. d. Uważniejszego audytorjum trudno sobie wyobrazić; cisza panowała, jakby makiem siał.

Po skończonej nauce dwugodzinnej, lud zwyczajem swoim słowiańskim, podziękował serdecznie za uwagi i przestrogi mu udzielone, żalił się na różne swe niedostatki, ale też prosił, by jak najczęściej takie nauki były mu udzielane. Pan Stamirowski przyrzekł kiedyś w lecie przybyć na zlustrowanie gospodarstwa domowego i polnego. Dodać więc tylko wypada, aby takie nauki, prawdziwie apostolskie, bo od wędrujących nauczycieli udzielane, w samej rzeczy od czasu do czasu były powtarzane, bo nigdy nie będzie ich zawiele, jeśli tylko z tą praktycznością wykładane będą, jak je pan Tadeusz Stamirowski wykłada.

Barysz, Podzameczek, Petlikowce Stare i Nowe, Huta Nowa, Zadarów, Porchowa i inne miejscowości, jak je z uwagą słuchały, tak z upragnieniem dalszego ciągu oczekują, wiedząc i przeczuwając to, że takie objażdżki są bardzo wielkiej doniosłości i skutki zbawienne niezawodnie sprowadzą. Ks. *Wł. Jachimowski.*

✝

Robert Hefern,

urodzony w Nowym Sączu dnia 6. czerwca 1812 roku, zmarł we Lwowie dnia 6. bm. o godz. 8. wieczorem.

Robert Hefern, potomek rodziny niemieckiej, osiadły w Galicji, gdzie ojciec jego zajmował w administracji stanowisko starosty, odznaczał się zawsze żywym patrjotyzmem i był prawym synem przybranej ojczyzny.

W r. 1841 wmięszany w organizację spiskową, dzielił w więzieniu los Smolki i Ziemiałkowskiego, wraz z którymi skazany został za zbrodnię stanu na karę śmierci. Karę tę zmieniono na więzienie, które opuścił w r. 1845 w drodze amnestji.

W r. 1861 wspólnie z dawnymi swoimi towarzyszami więzienia, Franciszkiem Smolką i dr. Florjanem Ziemiałkowskim założył ś. p. Robert Hefern pismo codzienne p. t. *Dziennik Polski.* We wrześniu roku następnego wydawnictwo to zostało zawieszone, a kaucję, przez Heferna złożoną w kwocie 3.000 zł., zabrano na fundusz ubogich.

Mimo upadku tego wydawnictwa i podeszłego wieku, brał ś. p. Robert Hefern żywy udział w życiu politycznem w pierwszych latach po nastaniu ery konstytucyjnej. W r. 1858 objął obowiązki dyrektora oddziału hipotecznego w tutejszym gal. Banku hipotecznym i pełnił je bez przerwy do zgonu.

W ś. p. Robercie Hefernie traci naród znów jednego z tych szermierzy wolności, co mimo cudzoziemskiego pochodzenia, służył wiernie i wytrwale, niosąc w ofierze mienie.

Cześć jego pamięci.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Program uroczystości zaślubin arcyksiężniczki Ludwiki z ks. Fryderykiem Augustem saskim, został już ułożony. W środę d. 18. bm. przybycie królewskiej pary saskiej wraz z rodziną. W czwartek d. 19. bm.: o godzinie dwunastej w południe zrzeczenie się arcyksiężniczki praw do tronu — o godzinie czwartej po południu obiad galowy w sali redutowej. Wieczorem dwór cały będzie obecny w operze. Piątek d. 20. bm. o godzinie czwartej po południu obiad familijny w sali koncertowej. Wieczorem o godzinie ósmej: koncert dworski. Sobota d. 21. bm. o godzinie jedenastej przed południem: ślub w kaplicy burgu. O godzinie czwartej po południu odjazd nowożeńców do Pragi. Wieczorem odjazd gości weselnych do Drezna.

Nekrologja. We Lwowie zmarli: Eugenja z Köhlerów Librewska, żona komisarza pow. dyrekcji skarbu, w 24 roku życia; Maciej Gnilski, krawiec, w 72 r. życia; z Reymanów Karolina Horodyska; Felicja z Chylińskich Bielecka-Skirmunttowa, wdowa po wychodźcy z Litwy i urzędniku państwowym, przeżywszy lat 59; Marja Dyrdoń, żona star. konduktora, w 59 r. życia; Stanisław Korczak hr. Komorowski, urodzony w roku 1834. — Józef Maszewski, aptekarz i obywatel miasta Przemyśla, zmarł nagle d. 2 bm. na udar sercowy. — Jan Leon Wierusz Kowalski, weteran b. wojsk polskich z r. 1831, em. urzędnik starostwa w Nowym Sączu, zmarł tamże w 84 r. życia. — Ksawery bar. Brückmann Rennström, b. właściciel dóbr ziemskich i weteran wojsk polskich z r. 1831, zmarł w Samborze d. 5. bm. Ojciec jego, Niemiec, kupił po rewindykacji Galicji wieś Wołoszcza w Samborskiem, a syn, tu urodzony, krwią swą w powstaniu listopadowem spłacił dług nowej swej ojczyźnie. Cześć jego pamięci! — Ks. Emil Bańkowski, b. kanclerz konsystorza i profesor seminarjum w Chełmie, b. proboszcz gr. un. w djecezji chełmskiej, ostatni kapelan gr. un. szkół rolniczych w Dublanach. autor dzieła „Ruś chełmska od czasu rozbioru Polski — Lwów 1887“, zmarł we Lwowie d. 7. bm. Pogrzeb odbędzie się w d. 9. bm. o godz. 4. po południu z domu przedpogrzebowego przy ul. Głowińskiego na cmentarz Łyczakowski. — W Prasnyszu w Królestwie Polskiem zmarł w sędziwym wieku Adam Osmólski, aktor scen prowincjonalnych, autor paru dzieł scenicznych, mających powodzenie. Zmarły był przez lat kilkanaście współpracownikiem *Kolców*, w których spisywał artykuły pod pseudonimem „Osa wędrowna“.

Kalendarz. Niedziela (8.): 4 Koronatów. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 5, zachód o godzinie 4. minut 24.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Edmunda Cenara stałym nauczycielem 5 klasowej szkoły etatowej męskiej im. św. Marcina we Lwowie, Wincentego Piotra Niementowskiego z Chłopówki stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krzyweńkiem, Marję Karasińską z Paszyny stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Mystkowie.

Nowe stypendja. Na posiedzeniu dnia 4. listopada rb. uchwalił magistrat wprowadzić w życie jeszcze w bieżącym roku dwie fundacje dla rzemieślników, mianowicie fundację śp. Ducheńskiego i rozdać z niej 20 stypendjów po 120 zł. rocznie, oraz fundację śp. Blanka — cztery stypendja po 250 zł. i odnieść się w tym celu do namiestnictwa.

Pomnik dla hr. Stanisława Dunin-Borkowskiego ukończył w tych dniach artysta rzeźbiarz, Lewandowski i ustawia go w kościele Marji Magdaleny. Pomnik ten w rodzaju renesansowego epithaphium z bardzo bogatym i oryginalnym ornamentem, oraz bronzowym medaljonem, będzie umieszczony w ścianie lewej nawy kościoła i stanie się prawdziwą tegoż ozdobą. P. Lewandowski wykonał tę pracę na zamówienie znanego mecenasa sztuki polskiej, a obecnego dyrektora towarzystwa sztuk pięknych, hr. Jerzego Dunin-Borkowskiego, który już kilka kościołów lwowskich pomnikami swoich przodków ozdobił.

Wakujące posady. Magistrat ogłasza, że wakują posady, a mianowicie:

Posada sługi szkolnego przy wyższej szkole realnej w Tarnopolu z terminem podań do rady szkolnej krajowej na ręce dyrekcji szkoły realnej w Tarnopolu do 15. listopada 1891.

Oprócz tejże, wakuje wiele innych posad służbowych i kancelaryjnych, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów, jednakże po za granicami kraju, a mianowicie: w Austrji, Czechach, na Morawie itd.

Bliższą wiadomość co do warunków kwalifikacji i dotacji, powziąć można w biurze IV. departamentu magistratu.

Nowa defraudacja. Ze Stanisławowa donoszą, w ostatnich dniach wykrył jeden z urzędników stanisławowskiej dyrekcji skarbu, koncepista p. Ludwik Groniecki, ogromną kontrabandę w gorzelni stanisławowskiej „Podniehajło“. Przedsiębiorcami tej gorzelni są Spindler i Mühlstein, ci sami, którzy w swych rękach trzymają od Stryja aż po Rohatyn wszystkie przedsiębiorstwa. Śledztwo prowadzi energicznie p. Kosiak, starszy komisarz skarbu i Edelmann inspektor gorzelniany. Skarb państwa został już zabezpieczony.

Ładna polszczyzna. Nadesłano nam następującą oryginalną kartę korespondencyjną:

Rozwadow 18. września 1891. Zarząd kołka rolnicka!

Zauwiadamuję, że ja teraz dostarcze soli dla kółka w Grębowie i kółka w Grębowie powiedzele mnie, że kółka z Chmielowa wżeny czasem od nych soli, więc donoszę, że ja mogę dla kółka w Chmielowie dostarczyć soli stębnicka najlepszy do stacji w Chmielowie za cena 11 zł. za sto topki i mogę posyłać ille żądanie będzie i proszę probawać oddemnie brać to zarząd kółka będzie bardzo contetna bo wszyscy kółkach umnie bierą soli i zaraz jak dostane wiadomość o posylanie tam soli najdalej za trzy dni będzie sól na stacji kolejowej w Chmielowie I proszę odpowić, prost w tem wagonu co sól przychodzi moge tam posylać.

Z usianowaniem *Aron Adwokat* w Rozwadowie.

„Miasto Rzeszów w roku 1891.“ Krytyka gospodarki miejskiej, wyjęta z dzienników krajowych, Rzeszów 1891.

Jest to — jak sam tytuł wskazuje — zbiór rozmaitych artykułów i korespondencyj o gospodarce miejskiej w Rzeszowie, które się w ciągu roku pojawiały w dziennikach krajowych. Z dziełka tego powziąć można dokładny obraz smutnych następstw żydowskich rządów w Rzeszowie, które miasto to pod każdym względem rujnują i niszczą.

Muzeum Szopenowskie. Dzienniki doniosły, że w Warszawie powstała myśl założenia muzeum Szopenowskiego i zakupienia oficyny w Żelazowej Woli, w której się Szopen urodził. Owoż właściciel tej wioski, p. Pawłowski, oświadcza w pismach warszawskich, że z największą ochotą daruje ową oficynę i część parku, dokoła niej będącego, na rzecz projektowanego muzeum Szopenowskiego. Ofiarność tę pana Pawłowskiego podnoszą z uznaniem pisma warszawskie.

Strejk drukarzy w Poznaniu inicjatorom wcale się nie udał. W drukarni nakładowej Merzbacha nastąpiło zupełne porozumienie między pryncypałem a towarzyszami; a w drukarni Deckera zatrzymano wszystkich towarzyszy Polaków i tych Niemców, którzy nie należą do ogólnego związku berlińskiego. Pryncypałowie niemieccy wyrazili towarzyszom Polakom kilkakrotnie uznanie za to, że nie dali się wciągnąć w sidła agitatorów berlińskich.

Krótka pamięć. Czytamy w *Hamburg. Nachrichten*: „Dziecińatwem jest, obwiniać o wystawienie na szwank interesów państwa tego, kto usiłuje przestrzegać przed wstąpieniem na fałszywe drogi polityczne.“ Cóż się stało z dawnym epitetem *Reichsfeind*, aplikowanym niegdyś przez ks. Bismarka w podobnych wypadkach? Czyżby teraz miał się zwrócić przeciw niemu samemu?

Curiosum. Jak z motyką na słońce porwał się maluczki *Geselliger* grudziądzki na Rzym z napaścią za to, że w porozumieniu z rządem zamianował na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Polaka, ks. dr. Stablewskiego. Do rozweselenia czytelników podajemy tutaj następującą elukubrację zaciekłego szowinisty grudziądzkiego:

„Oby się rząd pruski, w którego postępowaniu wobec Polaków w ostatnich latach my (!) widzimy brak potrzebnej konsekwencji, nie zawiódł na ks. Stablewskim! W każdym razie wybór ten nie jest ustępstwem dla Rzymu na rzecz polskości. Od Rzymu nie spodziewamy się na podstawie wszystkich doświadczeń, jakie poczyniliśmy na polu historyczno-politycznem, żadnej wdzięczności za ustępstwo rządu pruskiego. Kto się spodziewa — ktokolwiekby on był — ten dotąd nie umiał się jeszcze poznać na polityce papieskiej. Władza kościoła rzymskiego zbiera korzyści, gdzie może, a w zamian za to w niczem nic uwzględnia dającego, chyba, że to jest w jej własnym interesie. Kościół ma, jak to już powiedział Goethe w „Fauście“, nienasycony żołądek“.

Czy nie godzien politowania stan umysłowy autora powyższych nonsensów?

Jenerał Frydryks w rodzinie i za granicą. Dla publiczności, zainteresowanej teraz znanem rozporządzeniem jenerała żandarmerji rosyjskiej, pana Frydryksa z Warszawy, ciekawem może będzie następujące zajście, które mniej więcej przed dwoma laty mieli Polacy z tym panem i jego rodziną w Gdańsku.

Pani jenerałowa Frydryksowa bywała przez kilka lat u wód morskich w Nowym Porcie pod Gdańskiem z dziećmi, służbą, a przez pewien czas i z mężem.

Pewnego razu siedziało polskie towarzystwo przy osobnym stole w hotelu do Nord w Gdańsku, podczas gdy wielkie towarzystwo hotelowych gości jadło objad przy table d'hôte. W blizkości Polaków zasiadła przy osobnym stoliku jakaś pani, której przyniesiono z handlu galanteryjnego rozmaite drobnostki do wyboru, ale ani pani, ani jej służąca, z którą rozmawiała czysto po polsku, z kupcem Niemcem porozumieć się o cenę i inne warunki nie mogły, nie mówiąc po niemiecku. Jeden z Polaków pospieszył tedy rodaczkom swoim z pomocą, którą też przyjęły z wdzięcznością. Targu dobito przy tej pomocy, a rozmowa toczyła się dalej swobodnie, jak między Polakami.

Wnet też nadszedł mąż rzeczonej pani z synkiem, z którym jadł przy wielkim stole, a rozmowa szła dalej i z nim i dzieckiem po polsku. Nastąpiło przedstawienie i Polak tłumacz dowiedział się, że to państwo jenerałostwo Frydryksowie z synkiem z Warszawy! Przybyło więcej Polaków i rozmowa szła dalej po polsku, jak między swymi. Co większa, wszyscy obecni byli przekonani, iż pani jenerałowa Polka rodowita, tak swobodnie i czysto mówiła po polsku, a synek jej także. O p. Frydryksie wiedzieli dobrze, kto jest i z kogo się rodził, ale doznali mimo to tego uczucia, że nietylko doskonle włada językiem polskim, lecz nim mówi chętnie i widocznie w domu i rodzinie używa go ciągle. Skąd pana tego teraz opanował taki zapał przeciw polskiemu językowi, że nim aż rodowitych Rosjan razi, a nawet kompetencją swoją urzędową przekracza, nie łatwo się domyśleć, bo zdaje się, że nie miał do tego z góry polecenia, chyba może sekretne od Marji Andrejewny. Zresztą rozkaz jego łamie się o nieubłaganą konieczność w życiu.

Aresztowanie bankiera. Szef berlińskiej firmy bankierskiej Hirschfeld i Wolff, Antoni Wolff, został aresztowany w d. 5. bm. Firma ta istniała w Berlinie od 64 lat i w latach 1840—1850 była jedną z najbogatszych i najbardziej poważanych w tem mieście. Obaj wspólnicy Hirschfeld i Wolff umierając, pozostawili znaczną fortunę, którą wszakże już druga generacja całkowicie roztrwoniła. Syn Hirschfelda, James, osobistość znana na całym kontynencie, zmarł przed dwunastu laty, przepuściwszy okrągły miljon talarów, podczas gdy spadkobierca drugiego wspólnika, Antoni, jest dziś człowiekiem złamanym fizycznie i moralnie, i od dłuższego już czasu zdradzał w interesach zupełną apatję. Katastrofę bankructwa spowodował między innymi major gwardji hr. Lüttichau, który przeniesiony do Deutz, zażądał zwrotu swego depozytu. Okazało się przy tej sposobności, że depozyt ten został zastawiony.

Aleksander Dumas — komiwojażerem. Słynny francuski powieściopisarz i dramaturg, w epoce największej sławy, otrzymał zabawną propozycję. Przed kilku laty pewien fabrykant jedwabiu z Lyonu, wracając z Paryża do rodzinnego swego miasta, zapoznał się w drodze z jakimś wysokim jegomością, pełnym werwy, humoru i dowcipu. Na dworcu w Lyonie, przemysłowiec, oczarowany swoim towarzyszem podróży, zawołał:

— Mój drogi panie! Rad jestem z pańskiej znajomości. Jesteś paradnym facetem. Jeśli chcesz, zrobimy ze sobą interes.

— I jakiż to, łaskawy panie?

— Chodź pan ze mną na objad. Przy deserze pomówimy o tem.

— Zgoda, lecz pod warunkiem, że ja będę płacił.

— Co za dziwny z pana człowiek. Lecz mi się podobasz okrutnie!

Objad był smaczny, rozmowa nie ustawała ani na chwilę. Przy czarnej kawie fabrykant zaproponował swemu towarzyszowi podróży... miejsce komiwojażera.

— Masz pan wszelkie żądane przymioty. Zrobisz karjerę na tej drodze — mówił.

— Ależ, łaskawy panie...

— No, ile masz teraz dochodu?

— Od ośmdziesięciu do stu tysięcy franków rocznie.

— Na miłość Boską! Ależ to majątek! I cóż pan robisz za to? — pytał zdumiony przemysłowiec.

— Oh! nie wiele. Bazgrzę piórem na kawałkach papieru.

Z wystawy w Chicago. Już to Amerykanie lubią wszystko, co robią, robić *en grand*... prawdziwie na wielką skalę. Jeśli wszystko, co opowiadają o przygotowaniach do wystawy w Chicago, jest prawdą, ba, nawet, jeśli choć połowa tego na wiarę zasługuje, to, zaiste, wystawa ta będzie czemś kolosalnem, olbrzymiem. W każdym razie będzie to prawdziwie największa z dotychczasowych wystaw. Oto np., jak rozpisują się dzienniki amerykańskie o wystawie kwiatowej: Przysposobienie samego tylko budynku dla tego oddziału kosztować będzie 350.000 dolarów, całe zaś urządzenie 750.000 dolarów. Z 16 akrów, jakie wynosi powierzchnia wyspy w parku wystawowym, dziesięć jest przeznaczonych pod same kwiaty. Cała ta wyspa będzie jednym przepysznym ogrodem najcudniejszych kwiatów: róż, lilij, rododendronów i innych. Brzegi wyspy ozdobione będą najpiękniejszemi i najrzadszemi roślinami wodnemi.

Wiadomości osobiste. Hr. Badeni, powrócił onegdaj do Lwowa.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Sznyrowa, w powiecie brodzkim, zapomogi w kwocie 800 zł.

Towarzystwo łyżwiarskie dało z nastaniem mrozów pierwszy znak życia, rozesłaniem sprawozdania wydziału z czynności za sezon 1890|91 i regulaminu, ze względu na bezpieczeństwo osób i wygodę publiczności obowiązującego na lodzie. Regulamin ten sformułowany został w językach: polskim i niemieckim.

Zarazem dostajemy ogłoszenie, że doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa łyżwiarskiego we Lwowie, odbędzie się w lokalu Towarzystwa prawniczego przy ulicy Karola Ludwika l. 3. II. piętro, w niedzielę 15. listopada 1891 o godzinie pół do czwartej popołudniu z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału za sezon 1890/91 (w załączeniu); 2. wnioski do zmiany § 20. statutu; 3. wybór trzech członków wydziału; 4. wnioski członków.

Sir Gordon Cumming, o którym tyle mówiono w roku zeszłym z powodu skandalu bakaratowego, nie chce widocznie, aby świat zapomniał o nim i żywi wciąż nieuzasadnioną urazę do księcia Walji. Mieszka obecnie w dobrach swoich w Szkocji. Niedawno wystąpił oficjalnie z protestem przeciwko wydatkom, poniesionym przez radę miejską miasta Elgin, z powodu przybycia księcia Fife i jego małżonki. Wiadomo zaś, iż księżna Fife jest córką księcia Walji.

Szubienicą grozi swoim abonentom zalegającym z prenumeratą, redaktor pisma *Wiarus*, wychodzącego w Stanach Zjednoczonych, p. Hieronim Derdowski. Na dowód autentyczności powyższego doniesienia przytaczamy odnośny artykuł z nr. 42 z dnia 16. października b. r. tegoż pisma. Brzmi jak następuje:

„Bacząc na wielkie sumy pieniędzy, jakie wydawnictwo tej gazety co miesiąc pochłania, mamy mocny żal do każdego abonenta, który ociąga się z zapłatą za *Wiarusa*, zwłaszcza w tym czasie jesiennym, kiedy już każdy zaradny człowiek posiada sporo oszczędzonego grosza za robotę w ciepłej porze. Przeto nie dziwić się nam, jeżeli trochę ostro postępować zaczniemy z niedbałymi lub niesumiennymi abonentami.



Dla panów Darmoczytalskich, nie bojących się już ani szeryfa, ani jego osła, postawiliśmy teraz tę szubienicę. Kto sobie lekceważy nasze rachunki i za *Wiarusa* zapłacić nie chce, będzie miał przyjemność pobujać sobie parę tygodni pomiędzy ziemią a niebem“.

Korespondencja Redakcji. „Leon Płoszowski“ we Wiedniu. — List wysłany.

Ciekawy we Lwowie. Początkowe litery często mylą. Wiersz w numerze wczorajszym p. t. „Anioły“ nadesłany nam został z prowincji — tem samem więc nie może być utworem tego, kogo pan o to posądzasz, a który nadto zaklina się, że nigdy w życiu żadnego wiersza nie popełnił.

Odczyt. W niedzielę d. 8. bm. w wielkiej sali ratuszowej znakomita autorka i podróżniczka polska Hajota-Rogozińska wygłosi na tle swych dalekich podróży odczyt na rzecz leczniczej kolonji rymanowskiej p. t. „Nad przepaściami.“ Początek odczytu o godz. 6. wieczorem. Biletów na ten odczyt nabywać można w księgarni u pp. Seyfartha i Czajkowskiego, oraz u wstępu do sali. Ceny miejsc: fotel 2 zł., krzesło 1 zł., wstęp na salę i miejsce numerowane na galerję 50 ct., wstęp na galerję 30 ct.

Pani Helena Rogozińska (Hajota), powtórzy swój odczyt niedzielny w poniedziałek d. 9. bm. o godz. 6., na rzecz wdów i sierót, zostających pod opieką Tow. św. Salomei. Osoba prelegentki i ich cel zacny, powinny sprowadzić na odczyt najliczniejsze tłumy publiczności.

Czytelnia dla kobiet przyjmować będzie u siebie panią Helenę Rogozińską o godz. 8. po odczycie na rzecz kolonji leczniczej w Rymanowie. Wydział uprasza członków o jak najliczniejszy udział.

Koncert na rzecz „Harmonji“. Dnia 10. bm. odbędzie się koncert pod kierownictwem panny Stróżeckiej, wysoko cenionej nauczycielki spiewu. W koncercie tym weźmie udział panna Patkiewicz, która nie straciła głosu — jak fałszywie twierdzono — ale, odkąd nim się zajmuje i prowadzi go umiejętnie panna Stróżecka, wypiękniał on i wyszlachetniał. Program szczegółowy podamy później.

Pierwszy wielki koncert muzyki 30. pp. pod osobistem kierownictwem p. Rolla, odbędzie się w niedzielę, dnia 8. bm. w sali towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“, z następującym programem: 1. Gounod: Marsz koronacyjny z „Joanny D'Arc“ (po raz pierwszy); 2. Dvożak: Uwertura „Kde domow muj“; 3. Roll: „Magnes taneczny“, walc (po raz pierwszy); 4. Massenet: Fantazja z op. „Manon“ (po raz pierwszy); 5. a) Botessini: „Reverie“, solo na violoncellę, b) Hauser: „Do ojczyzny“. melodja węgierska, solo na violinę, c) Steck: „Flirtation“, petite Walse, wykona kwartet smyczkowy (po raz pierwszy); 6. Filipowsky: „Chant du Rossignol“, polka koncertowa na piccolo (po raz pierwszy); 7. Zimmermann: Potpourri z opery Verdi'ego „Aida“; 8. Mestrozi: „Hintermezzo“, parodia z opery „Cavaleria rusticana“; 9. Czerwiński: Marsz narodowy (aranżował p. Roll) (po raz pierwszy).

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na r. 1892 jest do nabycia w administracji pisma naszego. Prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* nabywać mogą kalendarz ten po cenach zniżonych a to prenumeratorowie miejscowi po **40** cnt., zaś zamiejscowi po **45** cnt (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk nader ozdobnie wydany kosztuje **20** ct. z przesyłką pocztową **22** ct.

W „Sokole“ tarnopolskim odbędzie się dnia 8. listopada b. r. o godzinie 4. po południu pierwszy koncert muzyki wojskowej 15. pułku piechoty w tym sezonie. Dochód z tego koncertu przeznaczony jest na wykończenie sali Sokoła“, mianowicie sprawienie przyrządów gimnastycznych. Podobne koncerta spa-

---

6)

Mój romans.

Nowela

Przez

S. Graybnera.

(Dokończenie)

Chciałem powiedzieć, że nie przyjdę, usta odmówiły mi posłuszeństwa.

— A jutro? — zapytałem.

— Będziemy bliżej celu o całą dobę — odparła Djana, podając mi rękę wraz z czarującem, zalotnem spojrzeniem.

— Czy ta kobieta nie żartuje ze mnie? — zapytywałem rozumu, idąc ku domowi z głową odkrytą, po wieczornym chłodzie. Puls miałem przyspieszony, czoło rozpalone. Tak jest — umacniałem się w podejrzeniu — jakiekolwiek ma do tego pobudki, ona mnie zwodzi, a w końcu śmiać będzie się ze mnie. A więc, dość tego. Oto chwila, w której wyjdę z honorem i będę górą nad nią. Jutro już do hotelu nie pójdę. Ale w miarę jak chłodłem na świeżem powietrzu, słabło postanowienie moje. Pomny na poufałe, pełne zwierzeń rozmowy, lekkie uściski, których nie broniła, wreszcie tyle mówiące spojrzenia wróciłem do złudzeń słodkich.

— Kość rzucona — zawołałem — a więc dalej na bystre fale Rubikonu!

Następnego dnia wchodziłem do hotelu z silnem postanowieniem uczynienia rozstrzygającego kroku, a już pod samemi drzwiami Djany mieszkania powtórzyłem sobie, po raz trzeci od czasu trwania tej znajomości: „śmiało i odważnie!“

Zapukałem.

— *Herein* — odpowiedziano mi ochrypłym głosem.

Nie zdając sobie sprawy z tej zagadkowej metamorfozy, wszedłem i zobaczyłem — grubego Niemca o czerwonym nosie. Zapytałem o panię Djanę.

— *Ich kenne nicht* — była odpowiedź.

Chciałem powiedzieć *„verzeihen sie,“* ale już pierwsza sylaba uwięzła mi w gardle.

Portjer objaśnił mnie, że pani Djana wyjechała z rana, ale dokąd? — nie wiadomo.

* * *

Jeżeli w dzisiejszej epoce realizmu, mało kogo zabawić może opowiadanie, jak się romans rozpoczął, bo chciwy wrażeń czytelnik chce przedewszystkiem wiedzieć, jak się romans skończył i dlatego książkę od ostatniej kartki czytać zaczyna, to tem mniej byłoby zajmującem, co i jak działo się ze mną po niefortunnym epilogu mojej przygody miłosnej.

Kilka dni szalałem, kilka tygodni byłem niepocieszony, potem jeszcze smutny, a w kilka miesięcy uspokoiłem się.

Czego jednak długo nie mogłem się pozbyć, to ciekawości, kto była ta pani i jaki mogła mieć cel w tej oryginalnej zabawce.

Usłużny wypadek pozwolił mi rozplątać zagadkę.

W jesieni, korzystając z urlopu, pojechałem do Florencji. Tu, w przedobiedniej porze znalazłem się na Cascienach, w kawiarni *de la Liguria*. Zaledwie zdążyłem do połowy przerzucić wstępny artykuł dziennika, gdy zbliżył się do mnie mężczyzna w sile wieku, pięknej, arystokratycznej postawy.

— Wszak mam zaszczyt mówić z porucznikiem N. N. — rzekł do mnie.

— Ja nim jestem — odparłem powstając.

— Wybacz pan, że go niepokoję. Jestem książę Caraccioli. Jeżeli pan raczysz pofatygować się ze mną na drugą stronę terasu, to znajdziesz tam znajomą osobę, która będzie rada przywitać cię.

— Służę księciu — rzekłem, nie mało zaintrygowany.

— A tam rzecz się wyjaśni — dodał książę, ustępując mi drogi.

Zdziwienie moje było tem większe, gdy spostrzegłem Djanę, witającą mnie tak, jak się wita krewnego, lub przyjaciela domu.

— Kochany poruczniku, jakże bardzo cieszę się, że cię znów spotykam. A ja tak tego pragnęłam!

— Byłżeby to szczyt efronterji? — myślałem.

— Ale pojmuję — mówiła znów Diana — dlaczego widzę cię sztywniejszym, jak wówczas, w Turynie.

— Pani... — bąknąłem.

— O, nie tłumacz się pan, to łatwe do zrozumienia. Wszak masz żal do mnie, że wyjechałam bez pożegnania.

— Pani... — bąknąłem znowu.

— Żal ten byłby zupełnie usprawiedliwionym — dodał książę.

— Pozory porucznika, mówią przeciwko mnie, ale wiesz, *á la guerre comme á la guerre*

Nigdy więcej, jak wówczas, nie kwalifikowałem się do porównania z tabaką w rogu.

— Nazwisko mego męża — ciągnęła Djana — znajowego już panu w tej chwili księcia Caraccioli, zapewne tłómaczy ci całą zagadkę.

Zaczynało mi się w oczach rozjaśniać.

— Racz-że pan usiąść z nami — zapraszał książę. Dziś dzięki amnestji, możemy mówić swobodnie. Słyszałeś zapewne panie poruczniku, że byłem jako stronnik Burbonów silnie skompromitowany. Żona moja brała udział w konspiracji. Musiałem ukrywać się w Turynie, i ja to byłem owym paralitykiem, któremu tak uprzejmie nosiłeś pan papiery.

— A dlaczegoż na mnie padł wybór księżny? — zapytałem z odcieniem wymówki, zwracając się do Djany.

— Bo oficer król Wiktora Emanuela nie mógł ściągnąć podejrzenia, że pomaga spiskować księciu Caraccioli — objaśniła księżna — przytem miałam do pana szczególne zaufanie, jako do Polaka i dżentelmana, którym, przyznaję, byłeś bez zarzutu. — Teraz obdarzyła mnie wiele mówiącym uśmiechem.

— Nie mniej było to nadużyciem nieświadomości i kurtuazji — wtrącił książę — w czem do pewnego stopnia usprawiedliwiam kobietę, ale stanowczo obwiniam księżnę. Dziś jednak, kiedy już wszystko wróciło do porządku, nie pozostaje mi, jak tylko oświadczyć panu moje i mojej żony serdeczne podziękowanie i uroczyście za to przeprosić go.

Książę w dalszym ciągu wysadzał się na grzeczności i rozwodził o rzeczy, obojętnej mi zupełnie. Wreszcie z całą dobrodusznością zaprosił mnie do swego pałacu na objad, księżna zaproszenie poparła. Ale tego miałem zawiele. Oświadczyłem, że urlop mój kończy się i muszę natychmiast wyjeżdżać. Widziałem z jej wzroku, że mi nie wierzy.

— Przepisy wojskowe są nieubłagane — rzekł książę — ale mam nadzieję, że pan to nam wynagrodzisz jeszcze. Inaczej mógłbym sądzić, że nie jesteśmy w twych oczach usprawiedliwieni.

— O panie...

— Przyjęłam, poruczniku, twą kolację w teatrze Scribego, byłoby z twej strony niegrzecznie, gdybyś mi nie pozwolił odwdzięczyć się, jeżeli jeszcze raz zawitasz do Florencji.

Rzuciłem parę słów banalnych, a skłoniwszy się z pełnem uszanowaniem, opuściłem kawiarnię.

Długo, bardzo długo potem księżna panowała jeszcze w mojej pamięci, bo na nieszczęście, przy spotkaniu we Florencji (może mi się zdawało) była piękniejszą i bardziej czarującą, jak w Turynie.

...cerowe będą się odbywały każdej niedzieli i w święta ...bnie, jak w roku zeszłym.

Wieczorek towarzyski urządza w niedzielę dnia 8. b. m. dyrekcja stowarzyszenia „Skała“ w sali własnej na dochód funduszu kasy chorych — obecnie wsktek influenzy bardzo potrzebnego. Początek wieczorku o godzinie 7. wieczorem.

Towarzystwo św. Salomei zawiadamia publiczność lwowską, że tej niedzieli herbatki nie będzie, a to z tego powodu, że w czasie oznaczonym na herbatkę pani Hajota (Rogozińska), będzie miała odczyt na dochód kolonji rymanowskiej.

Następna herbatka odbędzie się w przyszłą niedzielę, tj. 15. bm.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Noc karnawałowa“, balet w 4. odsłonach Leonarda Giarinni'ego; wieczór o godzinie 7 „Nad przepaścią“, melodramat w 5. aktach H. Müllera, z muzyką K. Kratzera w przeróbce Śliwińskiego; jutro w poniedziałek przedstawienie składane: 1. „Ojcze nasz“, obrazek dramatyczny w 1. akcie Coppe'go. Występ p. Marji Gosławskiej, artystki teatru poznańskiego; 2. „Kuzynka“, komedja w 3. aktach Meilhac'a; 3. „Pałnyrol i Perinetta“, operetka w 1. akcie Offenbach'a.

Z teatru. Wodwil dzisiejszy „Nad przepaścią“, był jedną z pierwszych sztuk, które wystawił p. Ludwik Śliwiński po objęciu reżyserji Teatru małego w Warszawie. Szczęśliwą rękę miał p. Śliwiński wprowadzając ten wodwil na scenę, gdyż zdobył on sobie wstępnym bojem powodzenie, zapełniał przez długi czas salę teatralną, a wraz z nią i kasę i był początkiem niezwykłego powiększenia się dochodów Teatru małego, który przynosił zawsze deficyt, zanim kierownictwo jego objął p. Śliwiński.

Wodwil też w istocie zasługuje na powodzenie, a jakkolwiek nosi tytuł złowieszczy „Nad przepaścią“, to zupełnie nie jest smutnym, lecz przeciwnie panuje w nim wszędzie żywioł wesoły. Miła muzyka urozmaica treść sztuki, a kuplety, które odśpiewa p. Skalski, mistrz w tym kierunku, muszą każdego ubawić. Również dowcipne są kuplety p. Radwan, która w tym właśnie akcie przedstawia babę, sprzedającą kości. Czeska piosnka pani Diny również nie jest do pogardzenia. Panna Praun odegra rolę Ludwiki, najsympatyczniejszą w sztuce, a pp.: Myszkowski, Gasiński i Kiczmann mają role epizodyczne lecz wdzięczne.

Sztuka jest pełna ruchu i zawiera wyborne obrazy z życia warszawskiego.

Dowiadujemy się, że obrazy Siemiradzkiego i Marra „Biczownicy“ wystawione będą w sali „Domu narodnego“ tylko do 16. bm.; zaledwie więc jeszcze 10 dni, poczem odejdą do Budapesztu. Kto zatem nie miał sposobności oglądania tych niezwykle pięknych prac, niechaj spieszy. Wystawa otwarta i wieczorem przy umyślnie nowo urządzonem górnem oświetleniu.

Z wystawy. Wczoraj wieczorem, tytułem próby, oświetlono po raz pierwszy, salony Towarzystwa sztuk pięknych. Według opinji osób kompetentnych — światło odznacza się równością, najważniejszym przymiotem, potrzebnym do dokładnego uwydatnienia dzieł sztuki.

Wystawa teatralna w Wiedniu. Otwarcie teatru wzorowego na wystawie teatralno-muzycznej nastąpi już dnia 9. maja roku przyszłego. W obszernym tym 1500 widzów mieszczącym gmachu grać będą naprzemian wyborowe trupy. Zbudowany będzie również olbrzymi pałac muzyki (*Tonhalle*) dla [illegible] i symfonicznych. Rosja pomnoży [illegible] państw, przyjmujących udział urzędowy w wystawie.

„**Boabdil**“, ostatni król maurytański — oto tytuł opery, która w lutym przedstawioną będzie po raz pierwszy w operze berlińskiej. Twórcą muzyki jest Moszkowski, autorem zaś libretta Karol Witkowski.

Teatr.

(„Dobry numer“, komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i I. K. Zielińskiego).

Onegdajsze, drugie z rzędu przedstawienie „Dobrego numeru“ przyczyniło się nietylko do uwydatnienia w korzystnem świetle wszystkich zalet tego niepospolitego utworu, lecz zarazem utwierdziło słuchaczów i widzów w przekonaniu, że mają przed sobą wyborną satyrę naszych prowincjonalnych stosunków.

Obok udatnego przedstawienia typów urzędniczych starej i nowej szkoły, wyzyskali autorowie bardzo szczęśliwie cały szereg śmieszności charakteryzujących nasze życie towarzyskie na prowincji: wzajemną zawiść, plotkarstwo i przesadzanie się pod względem wystawności przyjęć, że wymienimy tylko te główniejsze wady galicyjskiej parafiańszczyzny.

Jakże pyszny jest ów wykrzyk obrażonego ojca, który zapytuje biednego auskultanta, w chwili oświadczyn o rękę córki: Co? pan chcesz awansować przy sądzie? Zostaniesz adjunktem za lat piętnaście, to jest w dwudziestym wieku.

Bardzo dowcipną jest również definicja stanowiska dyurnisty, który jest rzeczą ruchomą i jako taka w każdej chwili może być — wyrzucony za drzwi, podczas gdy woźny bywa niekiedy osobą sądową...

Strony są po to, aby czekały — powtarza uparty starosta Gans wobec swego liberalnego zastępcy, a podobnych aluzyj budzących śmiech homeryczny i szalone oklaski w całym amfiteatrze, spisywać by można z tekstu onegdajszej komedji całemi szpaltami.

Ten głębszy podkład satyryczny, wypowiadający w swobodnym, lekkim tonie wiele wad i błędów w ustroju naszej machiny urzędowej zapewni bezwątpienia wielką popularność pierworodnemu dziecku pisarskiej spółki.

Całość wykonania wypadła jeszcze lepiej, niż to miało miejsce podczas premiery. Z artystek zasłużyła na szczególniejsze uznanie lekka, pełna humoru gra pani Kwiecińskiej w roli Ewuni.

W gronie mężczyzn obok udatnych kreacyj panów Woleńskiego i Zboińskiego, nader korzystnie wyróżniała się gra panów Walewskiego, Szoberta i Piaseckiego.

Żywe tempo gry wszystkich wykonawców oddziaływało bardzo dobrze na usposobienie publiczności.

Z...

Przegląd polityczny.

* *Münchener Allg. Ztg.* i *Hamburger Nachrichten* zamieszczają w sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej jednakowo brzmiący artykuł, pochodzący rzekomo z Berlina. W artykule tym wyrażona jest nieufność, co do osoby ks. dra Stablewskiego i obawa, że usiłowaniem nowego arcybiskupa będzie „stworzenie pruskiej Galicji, o której marzą nasi Polacy, tak z opozycji obywatelskiej, jak z obozu kierowników arystokratyczno-klerykalnych.“ *Dziennik Poznański*, dając odprawę powyższym wywodom, kończy następującemi słowami: „Nominacja księdza prałata dra Stablewskiego wywołała wśród całej naszej ludności i radość i wdzięczność dla cesarza.

* Dzienniki rosyjskie podają ogłoszenie komendanta twierdzy Dęblina w kwestji licytacji na dostawę mięsa dla załogi i mieszkańców. W ogłoszeniu tem powiedziano między innemi: „Wymaga się, aby przedsiębiorca i jego wszyscy pomocnicy, oraz służący byli Rosjanami. Żydzi i należący do innych narodowości nie będą dopuszczeni.“ Komendant twierdzy, Czajkowskij, motywuje swe rozporządzenie tem, że obok wymagań czysto politycznych, rozporządzenie to ma na celu uwolnienie załogi i mieszkańców od zuchwałej eksploatacji żydowskiej, która przede wszystkiem dąży do szybkiego zbogacenia się, nie troszcząc się bynajmniej o sumienne wykonanie zobowiązań. Komendant wyraża w końcu nadzieję, że kupcy rosyjscy, stawiający wysoko sprawę rosyjską, odezwą się na to ogłoszenie, nie bacząc na te względne trudności, które wypadnie im przezwyciężyć, gdyż prawie cały handel w Królestwie Polskiem, oraz różne dostawy dla wojska były dotychczas w rękach żydowskich.

* *Times* dowiaduje się, że w gubernji warszawskiej stacjonowane są cztery zupełne korpusy armji, złożone z dziewięciu dywizyj piechoty i pięciu dywizyj kawalerji. Wojska te, znajdujące się na stopie wojennej, będą niebawem wzmocnione przez jeszcze jedną dywizję, której straż przednia już do Warszawy przybyła.

* *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga, że na usilne nalegania Wysznogradzkiego odłożono projekt ustawy o żydach, który już wypracowany przez komisję, miał być przedstawiony radzie państwa do zaopinjowania. Ułożony przez komisję projekt ustawy o cudzoziemcach będzie zapewne złagodzony, wszelako przejście obcokrajowców do poddaństwa rosyjskiego zostanie ile możności utrudnionem.

* Monachijski organ księcia Bismarka, *Allg. Ztg.*, stara się w następujących słowach zmyć wszelką odpowiedzialność z byłego kanclerza za orędzia w sprawie ochrony robotników: „Książę Bismark przeciwnym był inicjatywie podjętej przez cesarza w sprawie ochrony robotników, uważał ją, jako za daleko idącą i za szkodliwą dla sprawy samej. Książę Bismark przerobił sam przedłożony sobie później projekt orędzi i wtedy dopiero zwołał międzynarodową konferencję w sprawie ochrony robotników w nadziei, że konferencja jeszcze więcej projekt osłabi i doleje wody do musującego wina. Gdy następnie przyniósł cesarzowi orędzia, kilkakrotnie go prosił, żeby je wrzucił w palący się właśnie w piecu ogień, ponieważ nie spodziewał się po nich niczego dobrego. Cesarz nie usłuchał próśb i podpisał orędzia. Kontrasygnatura Bismarka z góry nie była uważaną za potrzebną. Cesarz orędzie uważał za wypływ swej własnej najwyższej inicjatywy i książę Bismark to pojmowanie cesarza podzielał, ile że kontrasygnacja miałaby skutek idący po za cesarską inicjatywę.

* Niektóre dzienniki niemieckie podniosły wielką wrzawę, nawzajem zaś gazety francuskie nie małe wyraziły zadowolenie, że wojskowy budżet niemiecki na rok przyszły zawiera pozycję wydatków większą, niż francuski. Stanu tego rzeczy monachijska *Allg. Ztg.* bynamniej nie tłómaczy na niekorzyść niemieckiego zarządu wojskowego, ale dowodzi, że jest on zupełnie naturalny. Przedewszystkiem Francja od roku 1871 wydała na cele wojskowe 3.200 miljonów, czyli 2 miljardy przeszło więcej, niż Niemcy. Nic więc dziwnego, że obecnie przychodzi Niemcom czynić wydatki, które we Francji zostały już dawniej dokonane. Nadto różnica nie jest tak znaczną, jak mniemają powierzchownie tylko porównywający cyfry budżetowe, wynosi ona bowiem nie 75, ale tylko 34 miljony franków na niekorzyść Niemiec. Wreszcie organ monachijski przekonywa, iż żołnierz niemiecki jest znacznie lepiej, a tem samem kosztowniej, odżywiany i pielęgnowany, niż francuski. W ogóle *Allg. Ztg.* uspakaja strwożonych i zapewnia ich, że administracja wojskowa w Niemczech jak dawniej, tak i obecnie stoi na wysokości swego zadania i położonego w niej zaufania narodu nie zawiedzie. Jeżeli co zaś należy zalecać narodowi niemieckiemu, to ową patrjotyczną gotowość do wszelkich ofiar na cele wojskowe, jaką od lat 20 odznaczają się Francuzi.

* Nowe „wielkie“ stronnictwo opozycyjne stanęło już w Paryżu na gruzach bulanżystowskiej piramidy skandalu. Jest nim t. zw. „Ligue intransigeante socialiste“. Rochefort jest jej wodzem, zaś wszystkie odcienia wywrotowców: blankiści, radykaliści, kolektywiści & Comp., jej członkami. Henryk hr. Rochefort obejmując komendę, wydał następujący manifest z za granicznego płotu: „Dalecy od struchlenia, powinniśmy uważać bolesną śmierć jenerała Boulangera za nowy, spajający nas węzeł. Musimy dalej prowadzić śmiertelną walkę uczciwych ludzi przeciw bandytom, zgrupowanym dokoła krwawego sztandaru Constansa. Drodzy przyjaciele, nie traćcie męstwa tak, jak ja go nie utracę nigdy“.

Co to jest, jest-li to manifest, czy program, czy też karczemne plwanie frazesami bez sensu, przewrotnego awanturnika. Gdy Rochefort był młodym, poczynającym publicystą, wybaczano mu grubjańskie okrzyki przez wzgląd na młodzieńczą krewkość i djalektyczny talent. Dziś Rochefort jest prawie starcem, więc uporczywe kręcenie się w ciasnem kole niezmiernie płytkiej negacji policzyć trzeba na karb przewrotności, lub zupełnego wyczerpania lilipuciego repertoaru talentu. Myślałby kto, że ten Rochefort to rozczochrany demagog i komunista... Wcale nie, to sprytny przemysłowiec pióra, to arystokrata starej szkoły, każący dawać sobie rodowy tytuł i uważający bluzowych swych *quasi* przyjaciół za psów legalnych. Nie ma takiej formy rządu, z którą godziłby się i ogólne sprawy popierał, on zawsze musi robić opozycję, ta bowiem stanowi jego przemysł chlebodajny. Na gwałtownych i do oczu wszystkich ludzi rzucających się broszurach i dziennikach, zrobił on duży kapitał, z którego renta pozwala mu żyć po pańsku.

(Telegramy z innych pism.)

Bukareszt 6. listopada. Według dzienników tutejszych dymisja całego gabinetu jest bliską. Nowym prezydentem ministrów ma zostać Catargiu, zaś Lahovary pozostanie ministrem spraw zagranicznych. *(G. L.)*.

Berlin 7. listopada. Komisant handlowy Scholze, uwięziony jako podejrzany o zamordowanie prostytutki Nitsche, został wczoraj na wolność puszczony. *(G. L.)*

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 7. listopada. Sokołowski przy tytule „Szkoły średnie“ przedstawił jak mało dzieje się dla Galicji, zwłaszcza w tym kierunku, że za wiele patrzano na ilość, za mało na jakość. Mowca domaga się zniżenia czesnego.

Świeży również domagał się zniżenia opłat szkolnych i wprowadzenia języka polskiego, jako urzędowego na Szląsku w szkołach średnich.

Najbliższe posiedzenie we wtorek.

Wiedeń 7. listopada. Klub czeski postanowił wystąpić z decentralizacją kolei z utworzeniem rad kolejowych prowincjonalnych.

Wiedeń 7. listopada. W komisji kolejowej przemawiał Hompesch za budową kolei podolskiej i linji Rozwadów Rzeszów, Rozwadów-Jarosław. Szef sekcyjny Wittek odpowiedział, że dla podolskich kolei lokalnych przygotowawcze roboty są już ukończone i potrzebne są tylko ponowne studja komercjalne.

Wiedeń 5. listopada. W toku rozprawy szczegółowej w komisji podatkowej nad projektem Bilińskiego, co do opodatkowania handlu efektami giełdowemi wystąpił Biliński przeciwko wnioskowi obniżenia podatku giełdowego przy interesach na 100 zł. do 2 ct., zgodził się natomiast na to, ażeby zniżona należytość 5 centów pobieraną była przy obrotach obligacjami do 500 zł., poczem komisja przyjęła to zniżenie według wniosku referenta, a odrzuciła wnioski odmienne, postawione przez Sommarugę i Kramarza.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 7. listopada. Pisma żądają wyjaśnień w sprawie rozstrzelania żołnierza w Kiel.

Belgrad 7. listopada. Z powodu srebrnego wesela carstwa, zarządzono uroczysty obchód kościelny.

Madryt 7. listopada. Minister marynarki podał się do dymisji z powodu pojedynku z jednym z dziennikarzy.

Altona 6. listopada. Wczoraj zachorowało tutaj 30 osób wskutek zatrucia trychinami.

Wiedeń 7. listopada. Giełda wieczorna. Kredyty 276 —, laenderbanki 192·50, statsbany 277·75, lombardy 83, alpiny 65, renta majowa 91·45, węgierska renta złota 103·45.

Wiedeń 7. listopada. Tutejsza rada miejska uchwaliła rezolucję, w której protestuje przeciwko zarzutom, podnoszonym, przez br. Morseya w izbie posłów, jakoby centralna targowica bydlęca w Wiedniu była ogniskiem zarazy.

Wiedeń 7. listopada. Do *N. fr. Presse* donoszą z Budapesztu, że węgierski minister finansów Weckerle nagromadził już do regulacji waluty za 40 miljonów złota, a z nadwyżek za rok 1890 będzie miał jeszcze 10—15 miljonów.

Belgrad 7. listopada. Uniwersytet zamknięty został z powodu dyfterji.

Belgrad 7. listopada. *Dniewni List* ogłasza w dosłownem brzmieniu petycję emigrantów bośniackich do kongresu pokoju w Rzymie przeciw okupacji austro-węgierskiej. Petycja ta ma być podpisaną przez komitet złożony z 15 członków, a to 12 prawosławnych, 2 muzułmanów i jednego katolika.

Petenci domagają się, aby kongres starał się, iżby Bosnję i Hercogowinę drogą łaski sułtańskiej odstąpiono Czarnogórze i Serbji.

Rzym 7. listopada. Na kongresie pokoju wszczęto wielką agitację, aby wykluczono przybyłego nań deputowanego słowieńskiego z okręgu tryesteńskiego, Nabergoja. Przebywający w Rzymie Włosi tryesteńscy i istryjscy protestują przeciw udziałowi Nabergoja w kongresie, gdyż obrażał Włochów.

Rzym 7. listopada. W parlamentarnej konferencji pokojowej oświadczył Barth, imieniem deputowanych niemieckich, że projekt ustanowienia międzynarodowago komitetu parlamentarnego nie jest do przyjęcia. Pandolfiemu wyrażono jednomyślnie podziękowanie. Na dzisiejszem posiedzeniu przedłoży Marcoarto wniosek w przedmiocie wolności i neutralności portów morskich.

Rzym 7. listopada. Według doniesienia *Trybuny*, papież uległ silnemu zaziębieniu.

Wiedeń 7. listopada. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 11·83, żyto 11·28.

Londyn 7. listopada. Tutejsze poselstwo japońskie ogłosiło, że podczas ostatniego trzęsienia ziemi w Japonji w dniu 28 października zginęło 6.500 ludzi, rannych, zaś jest 9.000. Liczba zburzonych domów wynosi 75 000.

Bruksela 7. listopada. Zgorzał zamek Dave pod Namur, jeden z najpiękniejszych historycznych zamków w Belgji, własność księcia Ferman Nunez. Galerję obrazów ocalono, wszelako zginęło wiele skarbów sztuki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 listopada 1891 r.

HOTEL ZORZA. A. hr. Dzieduszycka z Izydorówki. Dr. J. Bołoz-Antoniewicz, dr. E. Krzyżanowski z Buczacza. W. Bräuer z Wiednia. J. Jorcescu z Watrydorny. A. Gutton z Lyonu. R. Pechnik z Kosowa. M. May z Paryża. L. Sommer z Saaz.

HOTEL FRANCUSKI. L. hr. Cigala z Ispasa. B. Skibniewski z Balic. Dr. I. Wrobel z Czerniowiec. S. Łodwiński, A. Dittrich z Wiednia. C. Bittner z Biały. A. Leist z Wołynia.

HOTEL CENTRALNY. F. Mortias z Jasionowa. A. Katz z Pragi. Z. Münz z Rzeszowa. I. Wautner z Krakowa. S. Steinhard z Wiednia. W. Schaller z Kaczyka. Z. Zadora, I. Starzyk, B. Dajdo z Poznania.

HOTEL KUHNA. A. Potocka z Jarosławia. K. Sulska z Niemirowa. A. Borkowski z Powitna. P. Limberger z Berezówki. R. Pendracki z Tarnowa. B. Wołoszczak z Mokrzan.

NADESŁANE.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś

O godz. $^1/_2$4. po południu:

Noc karnawałowa

(Una notte di carnavalle)

balet w czterech odsłonach Leonarda Giarinniego.

O godzinie 7. wieczór:

Nad przepaścią

Do dzisiejszego numeru załącza się **Ogłoszenie** Dyrekcji I. gal. Towarzystwa dla kraj. przemysłu tkackiego w Krośnie.

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmaite

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Buchaltera poszukuje *Emil Bertemiljan Brajer,* we Lwowie. — Oferty tylko osobiście.

Grunt pod budowę do sprzedania. Tkacka 5. 854

KAMIENICE bardzo rentowne pod korzystnymi warunkami do sprzedania. *Rappaport,* Jagiellońska 17.

Księgarnia poszukuje ucznia z 3. klasą gimnazjalną do praktyki. Bliższa wiadomość w Administr. „Dziennika Polskiego."

Niesłychana taniość! Różnej nowej garderoby zakupionej w spółce krawieckiej i rozprzedaje bajecznie tanio Zakład Jaszczyszyna, gmach teatralny.

Realność parterowa do sprzedania z wolnej ręki. Zamarstynowska 40. Duży ogród warzywny, owocowy. Dwa fronty. 893

Owies w każdej ilości i po najtańszych cenach sprzedaje **Bank rolniczy** tak w magazynie obok dworca kolei Karola Ludwika, **jak też i w mieście przy ul. Trzeciego Maja l. 2.**

Kobieta trzydziestoletnia, inteligentna, dokładnie obeznana z gospodarstwem wiejskiem, zajmie się kuchnią, prasowaniem, wymagania skromne, poszukuje obowiązku. Adres: K. 30. poste restaute Stanisławów. 894

Puder hygieniczny, zalecany przez lekarzy, bez żadnych domieszek. Cena pudełka 70 cnt, wyrobu *Adolfa Pokornego,* magistra farmacji Lwów, Wałowa 15. — Skład w Stanisławowie w apt. p. *Macury.*

Poszukuje się guwernantkę, język polsk, niemiecki, francuski, szycie i nieco fortepianu. Jetti Kaufmann, Ossowce. 891

Biuro wywiadowcze *Stanisława Sataly,* Lwów, ul. Halicka 15, poleca wszelkiego rodzaju doborową służbę dworską. 865

Osoba inteligentna w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie, poszukuje miejsca za gospodynię do księdza. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: „Praca" poste restante Droginia. 886

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Kurkowa 25, dwa pokoje z kuchnią.

3 lub **4** pokoje, kuchnia, spiżarnia. — Długosza 23.

Trzy pokoje z kuchnią ulica Kopernika 26 na dole zaraz do wynajęcia. 895

Sklep i magazyn zaraz do wynajęcia ul. Akademicka 3.

Korespondencja prywatna.

List na poczcie dla Reginy — od Z.

Wydawca Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.